

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Per fas et nefas.

Rezultat wyborów do Sejmu na ogół nie przyniósł wielkich niespodzianek. Wobec niesłychanie wyteżonej i kosztownej agitacji oraz presji, wywieranej przez władze administracyjne zwycięstwo Bloku rządowego nie ulegało wątpliwości. Można się było nawet spodziewać sukcesów bardziej imponujących. Ostatecznie Blok razem ze wszystkimi ugrupowaniami pokrewnymi mu i nie zajmującymi zdecydowanie opozycyjnego stanowiska wobec rządu — będzie rozporządzał mniej więcej trzecią częścią głosów w Sejmie. Rząd więc w dalszym ciągu nie będzie posiadał w Sejmie stałej większości, na którejby się mógł spokojnie oprzeć. Wypadnie mu znów lawirować pomiędzy partjami i tworzyć z nich w każdym poszczególnym wypadku sztuczną większość, o ile będzie chciał szczerze współpracować z Sejmem i respektować ustrój parlamentarny. Będzie miał on, co prawda, bardziej ułatwione zadanie obecnie wobec przesunięcia się środka ciężkości w nowym Sejmie wyraźnie na lewo. Prawica czyli t. zw. popularnie „chjena” wyszła z wyborów rozbita i sprowadzona do drobnych względnie rozmiarów, natomiast wzmogły się znacznie P. P. S. i radykalne stronnictwa włościańskie. Ale zawadzać znów będą żywioły konserwatywne, zwerbowane do Bloku. Najprawdopodobniej więc rząd marszałka Piłsudskiego po krótkim okresie prób współpracy z Sejmem, przejdzie nad nim do porządku dziennego i w ten lub inny sposób uniezależni władzę wykonawczą od jego ingerencji.

Bardziej natomiast obfitował w niespodzianki wynik wyborów na terenie naszego kraju. Na porażkę endecji u nas należało być przygotowanym. Już ostatnie wybory do Rady Miejskiej w Wilnie wykazały, że stronnictwo to, nie tak dawno jeszcze panu-

jące u nas niepodzielnie, straciło swe wpływy i znaczenie. Skrajny nacjonalizm i centralizm nie mogą liczyć tu na dłuższe powodzenie. Wobec odseparowania się konserwatystów i większej części ziemiaństwa, kler wileński znalazł się w trudnej sytuacji i nie mógł okazać tak bezwzględnej poparcia liście „katolicko-narodowej”, jak dawniej, gdy ta miała do zwalczania jedynie „wrogów Kościoła i narodu”. Ale gdy podczas wyborów miejskich walne zwycięstwo odniosła P. P. S., obecnie, zaledwie w kilka miesięcy później, głosami tej samej ludności na pierwsze miejsce wysunął się blok sanacyjny.

Drugą niespodzianką był nieoczekiwany całkiem triumf „Wyzwolenia”, które zebrało pokaźną ilość 26.000 głosów w okręgu Wileńskim. „Wyzwolenie” ogólnie było uważane w Wileńszczyźnie za organizację całkiem zbankrutowaną. Niemal wszyscy posłowie z tego stronnictwa, wybrani w r. 1922, opuścili jego szeregi. Część przeszła do stronnictwa Chłopskiego, część do Klubu Pracy, część wreszcie utworzyła Niezależną Partję Chłopską. Przedstawiciel „Wyzwolenia” na Wileńszczyźnie w przededniu wyborów przetrząsnął się do Krajowego Stronnictwa Ludowego, które utonęło w Bloku sanacyjnym. Bez reprezentantów więc, bez należytej organizacji, bez usilnej agitacji wreszcie zdołało jednakże „Wyzwolenie” przeprowadzić swego posła, czego nie potrafiła nawet P. P. S., która swe niepowodzenie powetowała w okręgu Świeciańskim. Cemu to należy przypisać? Niewątpliwie nurtującemu w szerokich masach włościańskich niezadowoleniu z obecnych rządów i popularności hasła opozycyjnych. Krajowe Stronnictwo Ludowe Ziemi białorusko-litewskich, które na razie uderzyło w ton ostrej krytyki wobec warszawskich rządów biurokratycznych, wysuwając jednocześnie głębsze postulaty ideowe miało więc wdzięczny grunt do uprawy i mogło w krótkim czasie zebrać obfity plon, wołało jednak bardziej

efektywne, chociaż przemijające i nietrwałe sukcesy pod opieką administracji.

Najbardziej jednak zdumiewającym jest nadzwyczajne powodzenie Bloku rządowego w okręgu Lidzkim, gdzie uzyskał on aż cztery mandaty. Czy ma to oznaczać, że ludność białoruska w powiatach Wołozyńskim, Wilejskim i Oszmiańskim jest usposobiona jak najbardziej lojalnie i przychylnie wobec państwowości polskiej i obecnego kursu polityki rządowej? Unieważnienie przeszło 70.000 głosów—zapewne w związku z unieważnieniem listy № 18 (Bloku mniejszości narodowych)—w tym okręgu daje wyjaśnienie tej zagadki i rzuca charakterystyczne światło na znaczenie obecnych wyborów, jako prawdziwego wyrazu nastrojów i opinii ludności.*)

Zważywszy na warunki, w jakich się odbywała kampanja przedwyborcza, dziwić się jeszcze należy, że opozycja, zwłaszcza lewicowa i narodowościowa wogóle potrafiła przeprowadzić swych kandydatów. Przeszło 55.000 głosów, które padły na kandydatów Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji w okręgu Świeciańskim świadczą bardzo wymownie o siłach tej grupy i wpływach, któremi się ona cieszy wśród białoruskiej ludności katolickiej, mimo czynionych jej przeszkód ze wszystkich stron. Prócz powyższych trzech posłów z okręgu Świeciańskiego posłowie Białorusini zostali wybrani ponadto w liczbie trzech w okręgu Nowogródzkim (o kierunku radykalnym) oraz w liczbie dwóch w okręgu Lidzkim (z grupy Jana Stankiewicza). Litwini, jak wiadomo, powstrzymali się od udziału w wyborach i lista „polsko-litewskiego porozumienia“, utworzona przez b. posła do Dumy M. Ciunelisa zebrała zaledwie kilkaset głosów.

Ogółem więc ziemie litewsko-białoruskie (okrę-

*) Tak utrzymuje „Dziennik Wii.“ i zapytuje słusznie, czy „jednak można trzecią część głosujących obywateli poznać prawa głosu, jak to widzimy w Lidzie?“

gi Wilno, Lida, Świeciany, Nowogródek i Grodno) będą reprezentowane w nowym Sejmie warszawskim przez 8 Białorusinów (różnych odcieni), 3 endecków, jednego polskiego socjalistę, jednego wyzwoleniowca, dwóch Żydów i aż 14 sanatorów. Opłacili się więc w pewnej mierze bajeczne sumy, które pochłonęła u nas agitacja za jedyneką. Pewien statystyk obliczył koszty przedwyborczej agitacji, prowadzonej przez Blok rządowy w jednym okręgu Wileńskim na sumę conajmniej pół miliona złotych. Tyle więc kosztował wybór p. St. Mackiewicza, redaktora „Słowa“, jako figurującego na drugim miejscu listy Nr. 1, bo pierwszy kandydat miał zapewniony wybór i bez tych nadzwyczajnych wysiłków. Czy p. Mackiewicz wart jest aż pół miliona złotych? Zda się, że czynniki kierownicze Bloku mocno w to wątpią.

W każdym razie cieszyć się tylko możemy, że doczekaliśmy się już momentu decydującego i że ustanie wreszcie ta demagogja, która wypełniała życie miejscowe od paru miesięcy, zalewała szpalty wszystkich pism bez różnicy kierunku i języka i zatrzymała atmosferę tak, że czasami nie było czem nawet oddychać. A niedaleka przyszłość pokaże, czy warto było się tak rozbijać i dążyć *per fas et nefas* do mocno problematycznego celu.

Niewiedzieć czemu, druga nota litewska, utrzymana w tym samym tonie, co pierwsza przyjęta została przez prasę polską z o wiele większym zadowoleniem. Pochodzi to, zdaje się, stąd, że w nocie jest wyrażona zgoda* rządu litewskiego na rozpoczęcie ustnych rokowań w Królewcu w d. 30 marca.

Optymizm prasy polskiej nie wydaje się jednakże uzasadniony, gdyż trudno nie przyznać racji prof. Voldemarasowi, który z wyraźnym sceptycyzmem oświadczył w wywiadzie prasowym: „Ta okoliczność, że rokowania pisemne sprawy nie wyjaśniły—nie pozwala pomyślnie wróżyć o wyniku rokowań ustnych“.

PROF. J. BAUDOIN de COURTENAY.

Rosja, Białoruś i Ukraina.

(Dokończenie).

W zakresie narodowości praktykuje się też innego rodzaju pomieszanie pojęć, mianowicie zamykanie oczu na fakt istnienia w tem samem państwie różnych uświadomionych i samookreślających się narodowości i podstawianie na ich miejsce jednej jedynej narodowości państwowej. Jestto ujęcie przede wszystkim francuskie i włoskie. Francuz przeciętny nie rozumie potrzeby istnienia we Francji szkoły niefrancuskiej. On uznaje jedną jedyną *nation française*, do której obowiązany jest należeć każdy obywatel francuski, zarówno czysty Francuz językowy, jako też znacznie się od niego różniący, chociaż również pochodzenia romańskiego, Prowansalczyk, następnie należący do szczepu germańskiego Alzackczyk, zaliczany do szczepu celtyckiego Bretończyk, należący do całkiem odrębnej rodziny językowej Bask z pod Pireneów, oraz wszelki inny osobnik, mający zaszczyt być obywatelem Francji. Górujący swym imperjalizmem

i tendencjami denacjonalizatorskimi nad hakatystą pruskim, nad członkiem „sojuza ruskogo naroda“, a nawet nad szowinistą madziarskim irredentystą włoski w statystyce ludności swego państwa nie przewiduje rubryki narodowościowej. Pod względem narodowości wszyscy mieszkańcy Italji są dla niego tylko Włochami (*Italiani*) i niczem więcej. O ile zaś nie chcą być Włochami, są w jego oczach buntownikami, zdrajcami i niewolnikami Włochów.

Są to ciągnące się w nieprzerwanym łańcuchu dziejowym tradycje Rzymu Cezarów, owego wszechświatowego gniazda zbójckiego, owego *imperium romanum*, które w różnych czasach i w różnych miejscach przedzierzgało się, z jednej strony, w Rzym papieski z aspiracjami do panowania świeckiego i duchownego nad całą ludzkością, z drugiej zaś strony wcielało się w pojęcie Cesarstwa średniowiecznego, w pojęcie Rzymu drugiego Bizantyjskiego, i nareszcie w pojęcie Rzymu trzeciego, t. j. Moskwy, która, wyciągając zachłannie swe drapieżne pazury we wszystkie strony świata, nareszcie zadławiła się i runęła. Niestety, jej zabójcy, a zarazem pogrobowcy, usadowieni w murach Kremlu, marzą również o wznieceniu pożaru wszechświatowego i o dojsciu w ten spo-

Teoria i rzeczywistość.

W ostatnim numerze (№ 5 — 6) czasopisma „Sprawy Narodowościowe” p. Leon Wasilewski analizuje szczegółowo dane statystyczne, dotyczące liczebności narodowości niepolskich w granicach państwa polskiego. Zarzucając grubą przesadę obliczeniom prywatnym, ogłaszanym przez strony bezpośrednio zainteresowane, a z drugiej strony kwestionując wiarygodność spisów urzędowych autor ustala nowe, własne cyfry, rzecz prosta, najzupełniej dowolne, bo oparte na domysłach i przypuszczeniach.

Oczywiście tego rodzaju statystyka posiada wartość wysocę problematyczną i nie może mieć żadnego zastosowania praktycznego. Ale w danym artykule interesują nas nie tyle dociekania statystyczne p. Wasilewskiego, ile jego dezzyderaty i wnioski na przyszłość. Wobec wpływowego stanowiska autora (jest on członkiem Komisji do spraw mniejszości narodowych przy Prezydium Rady Ministrów) nie można nie zwrócić na nie bacznej uwagi.

P. Wasilewski, domagając się, aby przy następnym spisie ludności władze przedsięwzięły wszystkie środki, któreby zapewniły możliwość otrzymania cyfr statystyki narodowościowej, jaknajbardziej zbliżonej do prawdy, wygłasza następujący pogląd:

„Nie ulega wątpliwości, że proces krzepnięcia państwa polskiego i ustalania się jego pozycji na terenie międzynarodowym odbija się i na jego stosunkach narodowościowych. W miarę rozwoju normalnego życia politycznego normuje się i układ wzajemny poszczególnych składników, nieświadomie zanikają, łączą się z większymi całościami o określonej fizjognomji narodowej. Ruch narodowy poszczególnych odłamów ludności, wciągając się do życia państwowego nabiera określonych zarysów, uczestnicząc w rozmaitego rodzaju wyborach i w innych aktach publicznych, wymagających dokładnego samookreślenia się. Żywiolowe procesy asymilacyjne dobiegają końca, różnice narodowościowe zaznaczają się coraz wyraźniej.

sób do panowania nad całym światem we wszystkich kierunkach. Ale ich śmiertelni wrogowie, głoszący „Rosję odrodzoną”, mającą zakwitnąć na gruzach „bolszewizmu” i „komunizmu”, pod względem zachłanności imperjalistycznej niewiele się od nich różnią. Ich ideałem jest „jedinaja, niedielimaja”, a jednym z wyrazów tego ideału jest uznawanie tylko jednego jedyne go narodu rosyjskiego z podporządkowaniem pojęcia Białoruś i Ukraina pojęciu Rosji.

Dla takich panów, wzorem imperjalisty włoskiego, istnieje tylko *civis romanus* i jego niewolnicy, którzy, o ile nie chcą być niewolnikami, skazani są na wytepienie, na zagładę, na eksterminację.

Ale nawet bez takiej ostrości i krańcowości można powiedzieć, że w czasach naszych, w ostatnich stuleciach narodowość ustępowała państwowości. Paszport państwowy i dokumenty państwowe kazały zapominać o tem, że np. osobnik „z Rosji” niekoniecznie ma być Rosjaninem co do narodowości.

Dla ścisłości jednakże zaznaczyć należy, że nie zawsze państwo zacierało narodowość. Niekiedy okoliczności składały się tak, że żadna z narodowości, wchodzących w skład wielonarodowościowego państwa nie mogła narzucić państwu swej nazwy naro-

Z tem wszystkim będzie się musiał liczyć następny spis ludności, który stanie wobec bardziej już ustalonych objawów świadomości narodowej. Byłoby więc nader pożądane, aby kwestjonariusze spisów w zakresie stosunków narodowościowych były ułożone tak, by wyników spisu nie można było kwestjonować z żadnej strony. Nie powinno być w tych rubrykach miejsca dla żadnych „tutejszych”, ani dla osób manifestujących swą nieświadomość przez zapisywanie się do niewłaściwych rubryk narodowościowych. Kwestjonariusze spisowe powinny ludności ułatwiać odpowiedzi.

Uważabym za wskazane wprowadzenie następujących pytań: 1) za kogo się uważa pod względem narodowościowym? oraz 2). Jakim językiem uważa za swój rodowy? Odpowiedzi na te pytania usunęłyby wszelkie wątpliwości i dałyby wyniki najbardziej zbliżone do prawdy”.

Tak oto rozumuje publicysta i polityk, siedzący w gabinecie w Warszawie i nie stykający się z naszym życiem ani widocznie nawet z ludźmi, dobrze je znającymi. Skutkiem teoretycznych jedynie rozważań dochodzi oczywiście do całkiem mylnych wniosków.

P. Wasilewski jest głęboko przekonany, że w naszym kraju odbywa się wyłącznie proces całkowania się, konsolidowania poszczególnych narodowości, nie przypuszczając zaś nawet, że jednocześnie odbywa się proces odwrotny — różniczkowania się. A jednakże niewątpliwie kategoria „tutejszych” nie tylko nie zanika, lecz może nawet się powiększać z tą różnicą jednakże, że gdy dawniej do „tutejszości” się przyznawał osobnik ciemny, nie umiejący określić swej narodowości wskutek zupełnej obojętności względem tego zagadnienia, dziś do „tutejszości” się poczuwa człowiek nie tylko uświadomiony, ale nawet zdolny do głębokiej samoanalizy i nie mogący wskutek tego rozstrzygnąć pytania, któremu z różnorodnych pierwiastków etnicznych i językowych, składających się na jego psychikę należy oddać pierwszeństwo...

Znamy przecież wszyscy ludzie inteligentnych, nawet wybitnie wykształconych, którzy nie potrafią jednakże odpowiedzieć kategorycznie, do jakiej na-

dowej. Każda z narodowości zachowywała swą nazwę narodową, a państwo nosiło nazwę osobną. Wymienimy choćby Szwajcarię, Belgię, Luksemburg, a przede wszystkim Austrię przedwojenną.

Ale pozostawmy państwowość na boku i zastanówmy się jeszcze nad ustanawianiem narodowości w związku z podobieństwami i różnicami językowymi.

Otóż z rozbrajającą naiwnością graniczy powoływanie się przytem na stopnie pokrewieństwa językowego.

Różnica językowa między „Mazurami” a „Polakami” nie może być stawiana na równi z różnicą między „Prowansalczykami” a „Francuzami”. Różne gwary czyli dyalekty włoskie lub też francuskie różnią się między sobą w bez porównania większym stopniu, aniżeli język ogólnowłoski od języka ogólnofrancuskiego lub też od języka ogólnohiszpańskiego. I to zarówno pod względem rozumienia, jako też pod względem właściwości, ustanawianych drogą analizy językoznawczej. Łatwiej jest zrozumieć Polakowi Rosjanina i odwrotnie, aniżeli nietylko Sycylijczykowi Medjolańczyka, ale nawet Wenecjaninowi Lombard-

rodowości należą. Jedni poczuwają się w równej mierze Polakami jak Litwinami, inni Polakami i Białorusinami, a wiemy i o takich, którzy używając wyłącznie języka polskiego i nie znając nawet dobrze ani litewskiego ani białoruskiego języka, mimo to nie uważają siebie za Polaków, gdyż prócz wspólnej mowy nic ich nie łączy z narodem polskim, a przeciwnie prócz języka wszystko ich wiąże z narodem litewskim lub białoruskim.

Rozbieżność pomiędzy językiem a poczuciem narodem jest zjawiskiem tak powszednim na naszym gruncie, że proponowane przez p. Wasilewskiego dwie rubryki raz po raz nie będą się ze sobą zgadzały. Bardzo liczną jest kategoria ludności, posługującej się językiem polskim, a jednakże zaliczającej siebie z całym przekonaniem do narodowości litewskiej. Ot chociażby większość czytelników „Życia Ludu”. Albo znów wielu mieszkańców wiosek okolicznych wileńskich nie używa w domu innego języka, prócz białoruskiego, a mimo to uważa siebie za Polaków. Jakże statystyk pogodzi te sprzeczności?

Te i wiele innych kwestyj, w związku ze skomplikowanymi naszymi stosunkami, wymagają gruntownego omówienia i—na wypadek spisu ludności—ułożenia racjonalnego kwestionariusza, nie według teoretycznych schematów warszawskich, lecz na podstawie uzgodnionej opinii znawców miejscowego życia.

Do tego zadania powołana jest w pierwszym rzędzie Komisja litewsko-białoruska Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, która od chwili założenia jej w Wilnie w zeszłym roku przez p.p. Thugutta i Chomińskiego nie dała żadnego znaku życia, co też ujemnie się odbija na kierunku i treści „Spraw Narodowościowych”, jako organu tegoż Instytutu.

K. W.

czyka i t. p. Na gruncie słowiańskim wzajemne różnice gwarowe obszaru wschodniosłowiańskiego czyli „ruskiego” od Grodna do Kamczatki są znacznie mniejsze, aniżeli różnice niewielkiego obszaru gwar słowiańskich Węgier, Styrii, Krajny, Karyntji, Triestu itd.

Wobec tego wszystkiego możliwoby było wytworzenie opartej o bliskość językową nietylko jednej rodziny ruskiej, ale także jednej narodowości słowiańskiej, gdyby historia poszła innymi drogami i gdyby nie stała temu na przeszkodzie geografia, t. j. potworna wielkość powierzchni kuli ziemskiej, na której rozpełzł się szczep słowiański wogóle, a plemie wschodniosłowiańskie czyli ruskie w szczególności. Na niewielkiej przestrzeni możliwe jest zlanie się w jeden naród kulturalno-historyczny nawet kilku plemion znacznie się między sobą różniących pod względem kulturalnym. Na ogromnych obszarach przeciwdziałają temu inne czynniki, pod pewnymi względami nierównie ważniejsze od stopnia pokrewieństwa językowego.

Okazuje się tedy, że twierdzenie, jakoby Ukraińcy i Białorusini byli tylko pododdziałami Rosjan i stanowili wraz z nimi jedną rodzinę ruską, nie da

Niebezpieczny eksperyment.

Bardzo dobrze uczyniła Sz. Redakcja „Przegl. Wil.”, zamieszczając artykuł p. Tamarina p.t. „Żydzi na roli”; rzeczywiście specjalnych artykułów poświęconych Żydom nie spotykaliśmy dotąd w „Przeglądzie Wileńskim”; winę tego ponoszą jednak sami Żydzi, dla których idea krajowa jest zupełnie obca, jeżeli nawet nie wroga, jako sprzeczna z ich interesem narodowym. Dla Żydów większy obszar geograficzny,—ekspansja handlowa najszerza bez celnych komór i rozmaitych różniczkowań,—w duchu ścisłej unifikacji—to cel, to ideał; tradycje historyczne, odrębności terytorjalne i etniczne są dla nich przytłumione i zaważą. Zapatrzeni pomimo prześladowań w potęgę i obszar Rosji carskiej po jej upadku nie mogli się długo z tem pogodzić, w Polskę nie wierzyli; w ostatnich czasach jednak stawiać zaczynają na polskiego konika, czekając *przyszłej Rosji* i jej odrodzenia handlowo-przemysłowego; tymczasem godzą się z Polską jako „malum necessarium”—i jeżeli potrafi zaimponować im siłą militarną i gospodarczą, może nawet będą ją popierać, lecz zawsze tylko do ocknienia północnego olbrzyma. Nie należy krytykować tego stanowiska Żydów opartego na ściśle materialistycznej ich ideologii, pozwałam sobie tylko skonstatować ten fakt, bezsprzeczny. Tem się tłumaczy brak interesowania się kwestją krajowości, a tembardziej historycznymi reminiscencjami o W. Ks. Lit.; nawet autonomia Wileńszczyzny wątpię bardzo, czy znalazłaby wśród nich choćby kilku *szczerych* zwolenników. Oto jest powód lekceważenia lub w najlepszym razie chłodnej obojętności względem naszego organu myśli krajowej.

Jeżeli Żydzi nie zabierali głosu na łamach „Przegl. Wil.” dla wyżej wyrażonych przyczyn, to przedstawiciele innych narodowości tutejszych, zajęci swojemi narodowymi sprawami i wzajemnymi sporami nie mieli na to czasu, a, co jeszcze ważniejsza, z powodu niezajomości języka żydowskiego i ekskluzywności społeczeństwa żydowskiego nie posiadają odpowiedniej kompetencji w sprawach dotyczących się Żydów; pomijamy naturalnie tu rozmaitych antyse-

się utrzymać. Ale też i odwrotne twierdzenie, że Białorusini, Wielkorusi i Ukraińcy stanowią odrębną narodowość, posiadającą każda z nich odrębny język i własną historję, nie jest wolne od pomieszania pojęć. Odrębność językowa nie idzie wcale ręką w rękę z odrębnością historii. Dość powołać się na Amerykę, na Syberję, na Holandję, na Belgję, na Szwajcarję, na Austrię i t. d.

Bruździ nam tu stale myślenie wyrazowe, każące nam podstawiać pewien wyraz w jednym znaczeniu zamiast tego samego wyrazu w innym znaczeniu. Bijący w oczy fakt, że państwa rosyjskiego niewolno utożsamiać z narodem rosyjskim, kazał powstałemu w r. 1904—1905 Związkowi Autonomistów-Federalistów rozróżniać terminy „ruskiej” i „rosyjskiej”: „ruskiej” dla narodu wielkoruskiego, a „rosyjskiej” dla państwa rosyjskiego. Podobnie teraz w Polsce zaciętrzewieni „bogoojczyńcy” powinni pamiętać, że co innego „polski” w zastosowaniu do narodu, a znowu co innego w zastosowaniu do państwa i pilnie tej różnicy przestrzegać. Przez mięszanie tych pojęć szkodzi się zarówno swemu narodowi, jak i wspólnemu dla różnych narodów państwu.

mitów, uważających siebie za rzeczoznawców żydowskich.

*

Odczytawszy z uwagą artykuł p. Tamarina nie mogę się zgodzić na wysunięte w nim postulaty i będę z niemi polemizował, zastrzegając się z góry, że jestem jaknajprzychylniej usposobiony dla Żydów, co jednak nie wyklucza z mej strony bezstronnego stanowiska.

Przedewszystkiem rząd carski pozwalał Żydom, wbrew temu co mówi autor, osiedlać się na wsi. W byłej Kongresówce Żydzi mogli mieszkać na wsi, gdzie chcieli a i w naszym kraju Żydzi mieszkali nie tylko w miastach i miasteczkach, lecz i w osadach (t. zw. posadach), po wsiach jako karczmarze i w majątkach jako dzierżawcy młynów (prawie wyłącznie), pachciarze lub faktorzy. Działki gruntu dzierżawione przez nich w miasteczkach lub osadach i przy karczmach były uprawiane w sposób prymitywny przez najętych robotników-chrześcijan, — Żydzi nie mieli do tego ani chęci, ani czasu zajmując się handlem lub rzemiosłem; nie wykazywali u nas najmniejszego zamiłowania do roli.

Jaskrawszy jeszcze dowód niechęci do pracy na roli, dającej b. małe oprocentowanie w porównaniu z handlem lub przemysłem, — daje nam Galicja, gdzie Żydzi mieli możność nabywania gruntów i zajmowania się rolą bez żadnej przeszkody. I cóż widzimy? — Część majątków zbankrutowanych hrabiów galicyjskich i szlachty przeszła w ręce bogatej burżuazji żydowskiej, lecz masy żydowskie tem się nie interesowały i nie czyniły nigdy najmniejszych starań u możnych współwyznawców o rozparcelowanie owych obszarów między siebie. W Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie dziewiczych terenów dość czeka na rolnika, Żydzi skupili się w miastach, a w New Yorku tworzą największe skupienie na świecie. Wyżej przytoczone przykłady dowodzą, że Żydzi nawet tam, gdzie rządy nie stawiają i nie stawiały im przeszkód w osiedlaniu się na ziemi, jako rolnikom, — nigdy nie korzystali z tego, albowiem woleli zajmować się zyskowniejszymi i mniej fizycznie wyczerpującymi procederami, do których nawykli od czasu rozproszenia do świata.

Próby osiedlenia Żydów na roli przedsiębrane były przez rozmaite rządy; — i rząd carski miał też złudzenia w tym względzie, lecz z nikłymi zupełnie rezultatami. W naszym kraju taką wysepką zamieszkałą przez Żydów rolników jest między innymi Drujsk w pow. Brańskim. Muszę jednak stwierdzić, że zamieszkali tam Żydzi rolnicy, pomimo tego, że umieją orać i siać, mają większą inklinację do handlu, uprawiając go równorzędnie. Tego, co wieki zdawały, nie można w jednej chwili zmienić. Na to i bolszewicy nawet nic nie poradzą, albowiem nawyk długowiekowy jest drugą naturą.

Najzupełniej natomiast zgadzam się z autorem co do pewnego upośledzenia Żydów w dostawach rządowych, udzielania kredytów przez instytucje rządowe, a również — co sam kiedyś ostro pletnowałem — kompletnego usuwania Żydów robotników z fabryk rządowych i w przemyśle monopolowym; posady urzędnicze w naszym kraju także prawie zajmują istotnie prawie wyłącznie chrześcijanie (ściślej Polacy). Bez względu na daleko Polsce do prawdziwego demokracji, nie sądzę jednak, by prawdziwie demokratyczne rządy i narody, nie mające ani arystokracji, ani burżuazji, wykluczały antysemityzm, — przeciwnie nawet widzimy w Litwie, Łotwie, a w innych krajach,

gdzie *lud rządzi sam*, że nastroje ogółu są wrogie, lub przynajmniej niechętne Żydom. Demokratyczne rządy mogą łagodzić i powoli wykorzeniać *antysemityzm*, który *nie jest sam w sobie zjawiskiem bynajmniej sztucznym*, lecz tylko w pewnych wypadkach dla pewnych celów sztucznie podsycanym. Wstrętne dla każdego kulturalnego człowieka zjawisko nienawiści rasowej powinno zniknąć jaknajprędzej, niestety nie tak prędko zniknie ono. Demokratyczni Amerykanie, o których z takim zachwytem mówią zawsze Żydzi, pogardzają Murzynami i nienawidzą ich, stosując względem nich rozmaite upokarzające ograniczenia. To samo da się powiedzieć o Europejczykach, którzy dotąd mają przekonanie o wyższości białej rasy, traktując w kolonjach kolorowych tubylców, jak dzikie zwierzęta lub w najlepszym razie z pogardą bezgraniczną. I czynią to nawet w większej mierze przedstawiciele niższych warstw społecznych, u których występuje ta pogarda bardziej żywiołowo, niż w bardziej oświeconych i skosmopolityzowanych wyższych warstwach.

Zgadzam się również z autorem artykułu, że skutki wojny wszechświatowej dały się dotkliwie we znaki nie tylko ludności chrześcijańskiej, lecz spowodowały też niesłychaną pauperyzację mas żydowskich. Trudno zaprzeczyć, że chrześcijańskich sklepów przybyło znacznie wszędzie i przybywa wciąż (obserwujemy to i w naszym kraju), chociaż równocześnie można stwierdzić, że Żydzi konkurencję z naszym kupcem, niezdarnym, chciwym na prędko i duży zysk i nie obrotym długo prowadzić będą z powodzeniem. Zgadzam się wreszcie, że emigracja też mało pomoże na ten rzeczywisty poważny problem, jakim jest stopniowe usuwanie się gruntu materialnej egzystencji u szerokich mas żydowskich. Rozumiem doskonale, że społeczeństwo żydowskie chce znaleźć jakiś środek na tę bolączkę, która bezwzględnie będzie wzrastać, — chce pchnąć młodzież do pracy na roli. Zorganizowało się w tym celu towarzystwo „Wiltor“. I dotąd wszystko dobrze; niech społeczeństwo żydowskie stara się samo wynaleźć te lub inne drogi, aby zapobiec nędzy wśród swoich współwyznawców, lecz niech nie wzywa rządu i społeczeństwa do bardzo drażliwej sprawy osiedlania Żydów na roli. Tutaj musimy jasno postawić kwestję.

Rząd nic tu poradzić nie może; są przepisy, których nie można anulować lub obejść: 1) Nabywać działki gruntu może ten tylko, *kto na roli pracuje*. 2) pierwszeństwo *mają rolnicy z sąsiedziących* z parcelowanym majątkiem wsi i osiedli, dzierżawcy i parobcy, następnie małorolnicy lub *bezrolnicy, trudniący się pracą* na roli z innych okolic. Jakież rządy ma prawo Żydów, zdecydowanych mieszczuchów, nie mających nic wspólnego z rolą — osiedlać na roli i parcelować między nich majątki? Rząd, który by pozwolił sobie na podobnego rodzaju eksperymenty byłby pogrzebany w powszechnej opinii, — a zaburzenia włościańskie na tem tle byłyby o całe niebo groźniejsze od rezultatów pauperyzacji mas żydowskich, co zresztą widać na przykładzie Rosji Sowieckiej, gdzie wybuchły zaburzenia antysemickie w Krymie i na Ukrainie, w związku z próbami kolonizacji żydowskiej na roli. Wątpię, czy Żydzi nasi byli by zadowoleni ze wzrostu antysemityzmu w tych nawet masach chłopskich, gdzie go dotąd niema, bo włościanie nigdy nie zrozumieli, dla czego mają zamienić sąsiada obszarnika (z którym ich łączyły pewne stosunki lepsze lub gorsze) na dziesiątki sąsiadów Żydów, z którymi ich nie łączy nic: ani narodowość ani religja ani tradycja.

Głównym jednak szkopułem, który będzie *ta*

przeszkodą nie do przełamania, nawet wobec konieczności i silnego dążenia, jak mówi autor, jest brak tej „matki-ziemi“ nawet dla tych małorolnych, którzy dążą dziś do upełnorolnienia swych gospodarstw; pozostają zaś jeszcze fornale dworscy i bezrolni. Kandydatów na łakome kąski (czyż znowu takie łakome?) jak widzimy, jest sporo i dlatego żaden rząd nie zgodzi się na popieranie Żydów z pominięciem ludności chrześcijańskiej.

Drugim szkopułem przeszkadzającym w wykonaniu osiedlania Żydów na roli—jest ich nieprzygotowanie do pracy na roli tak fizyczne, jak i praktyczne. Wielką przesadą trąci twierdzenie p. Tamarina, że na terenie b. W. Ks. Lit. *wiele setek rodzin żydowskich* trudni się *od wielu lat* rolnictwem wszelkiego rodzaju, szczególnie ogrodnictwem, mleczną gospodarką i hodowlą drobiu. Mówiliśmy zresztą o tem już wyżej. Gwałtowne i sztuczne napędzanie młodzieży żydowskiej do pracy na roli wątpliwie więc czy może dać jakiegokolwiek rezultaty pozytywne ogólniejszej natury; do pracy na roli trzeba posiadać przede wszystkim ukochanie ziemi i przyrody, przyzwyczajenie i mnóstwo innych warunków, a niemniej siłę fizyczną, którą wlać w żyły słabego nerwowego mieszkańca miasta, półinteligenta lub proletarjusza żydowskiego w jednym pokoleniu nie sposób; na to trzeba przynajmniej dwóch—trzech pokoleń, a i to mało!

Jeżeli zaś rząd nie ma prawa ani możności nadszereżenia Żydów ziemią, pozostaje prywatna rozprzedaż Żydom poszczególnych obiektów przez samych właścicieli ziemskich. Bardzo jednak wątpliwie, czy dużo takich amatorów się znajdzie. Pomimo nawet wysokich cen kupna, każdy uczciwy ziemianin rozstając się ze swoim zagonem ojczystym uważa jednak za słuszne, by ta ziemia, złana potem przez przodków teraźniejszych jego sąsiadów włościan—dawniejszych pańszczyźnianych chłopów—dostała się w ich ręce, a nie w ręce osadników i kolonistów przybyszów. Muszę tu nadmienić, że w 1905 r. rozmawiałem z różnymi przedstawicielami żydowskiej burżuazji i inteligencji, wszyscy oni rozczulali się głęboko nad dolą włościan i ich wyzyskiem przez właścicieli i uważali wywłaszczenie nawet bez odszkodowania za uczciwe i słuszne, nie mówili i nie myśleli wtedy o Żydach, mieli na myśli wyłącznie włościan polskich, białoruskich i litewskich. Teraz po latach przypomniał mi się o *sobie*, lecz teraz panowie za późno,—sami podrywaliście wśród ludu to pożądanie ziemi i przekonanie, że powinna ona w całości doń należeć. I lud dla was wyjątku nie uczynił!

Na zakończenie, po wymienieniu powyższych powodów, uniemożliwiających według mego głębokiego przekonania osiedlenie masowe Żydów na roli w Polsce wogóle, a w naszym kraju w szczególności, — muszę najkategoryczniej zaprzeczyć nader śmiało twierdzenie autora, że poczucie sprawiedliwości i interes państwowy wymagają, by „Żydzi zostali dopuszczeni w mierze proporcjonalnej do matki — ziemi“.

Sprawiedliwość wymaga, by ziemia przeszła na własność *rolniczej ludności*, która od wieków przystosowana jest do pracy na tym warsztacie, a *nie miejskiej* a więc i *nie żydowskiej*, która znowu od wieków dominuje w naszych miastach. W przeciwnym razie bezrolny lub małorolny włościanin będzie wędrował do obcego miasta, a mieszczuch do obcej mu kompletnie ziemi. Gdzież tu sprawiedliwość?

Interes naszego kraju wymaga przede wszystkim zgodnego współżycia zamieszkujących go narodów. Lekarstwo zaś zalecane przez p. Tamarina gorsze jest od choroby, wprowadzi zamęt jeszcze większy, wzmoże antysemityzm w szerokich masach i może doprowadzić do krwawych zaburzeń.

Kraj nasz potrzebuje spokoju, spokoju i jeszcze raz spokoju, a nie ryzykownych eksperymentów, na które może sobie pozwolić taka Rosja Sowiecka, stanowiąca jedno wielkie społeczne pole doświadczalne i nie obawiająca się już żadnych wstrząśnień.

Euzebjusz Łopaciński.

Z mego notatnika.

Stare Wilno i młode Kowno.

Wiele refleksyj nasunęła mi wizyta młodego poety litewskiego Józefa Tysliawy w naszej redakcji.

Byłem bardzo ciekaw poznać tego przedstawiciela najnowszej literatury litewskiej, który w krótkim czasie potrafił nawiązać bliskie stosunki z literatami warszawskimi i zainteresować ich swymi utworami do tego stopnia, że podjęli się oni przekładu jego poezyj na język polski. Wyraziłem kiedyś żal, że Warszawa i na tem polu nawet ubiegła Wilno.

Krótką rozmową z p. Tysliawą jednakże wystarczyła, aby zrozumieć, dlaczego pocie litewskiemu tak łatwo się udało dojść do porozumienia z „młoda Polska“ a jednocześnie pozostawiła po sobie wrażenie, że w Wilnie nie znajdzie on oddźwięku i że będzie się tu on czuł bardziej obco, niż w stolicy Polski. Przypuszczenie to rzeczywistość potwierdziła w zupełności.

Tysliawa jest *uniwersalistą* w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ojczyzną jego jest cały świat. Będzie się czuł dobrze w każdym środowisku, które podziela jego dążenia światoburcze, jego tęsknotę do nowych form życia, jego pogardę i nienawiść do tradycji, do relikwii przeszłości, do tego wszystkiego co tamuje swobodny, nieskrępowany rozwój jednostki, społeczeństwa, ludzkości. I dlatego bliżsi mu będą tacy sami uniwersaliści polscy, z którymi, nie posiadając języka polskiego, musi się porozumiewać po francusku lub rosyjsku, niż „prowincjaliści“ wileńscy, z którymi może prowadzić rozmowę w swym rodzimym języku litewskim albo dla których przynajmniej język ten nie jest całkiem egzotyczny.

Tysliawa nie czuje najmniejszej niechęci do Polaków. Mało się interesując sprawami politycznymi, nie żywi do narodu polskiego urazy za utratę Wilna, a do kultury polskiej pretensji za to, że w przeszłości wyrządziła takie niepowetowane szkody kulturze litewskiej. Życie polskie jest dlań tak samo nieznanne i tak samo ciekawe, jak francuskie lub hiszpańskie. Nie potrzebuje omijać ani obwijać w bawełnę tematów drażliwych, mówi o wszystkim prosto i otwarcie. Wilnem, które ujrzał po raz pierwszy, miałem wrażenie, bynajmniej się nie zachwycił. Ani tradycje Gedyminowskie, ani Mickiewiczowskie nie przemawiają do jego futurystycznej duszy. I dlatego właśnie wydał mi się on obcym całkiem cudzoziemcem, jakimś przygodnym turystą, bynajmniej nie pielgrzymem, który z bijącym sercem przybył do upragnionej i wyśnionej w marzeniach Jerozolimy czy Mekki.

Dwa jego występy literackie w wileńskim środowisku litewskim obudziły zainteresowanie jedynie

wśród młodzieży, starsze pokolenie zachowało się względem apostoła nowych idei z wyraźną rezerwą i nieufnością, a nawet niektóre jego bezwzględne sądy wywołały protesty i oburzenie wśród konserwatywnie nastrojonych słuchaczy.

I nic dziwnego. Wilno jest konserwatywne do szpiku kości, zarówno polskie, jak litewskie. Dusza *tutejsza* nie lubi inowacyj, godzących w odwieczne jej wierzenia i drażniących jej sentymenty. Psychikę rdzennego Wilnianina, czy to będzie Polak, czy Litwin, czy Białorusin cechuje wielka odporność przeciwko wpływom zewnątrz. Wszelkie nowe prądy z trudem torują sobie drogę do duszy wileńskiej. Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe, bo wypływające z instynktu samozachowawczego. Pozbawione wyraźnego oblicza narodowego broni się Wilno w ten sposób przed zagładą swej indywidualności *krajowej*.

Uniwersalizm zaś w tej czy innej formie, głoszony zarówno w języku polskim, jak litewskim, czy płynąc będzie z Warszawy, czy z Kowna—burzy i podważa w pierwszym rzędzie te tradycje, na których głównie się opiera odrębność naszego kraju. Oto dlaczego młode Kowno łatwiej się może porozumieć ze zmienną, goniącą wiecznie za nowymi wrażeniami Warszawą, niż ze staroświeckim, zaśniedziałym Wilnem...

Licz.

Przeгляд prasy żydowskiej.

Prawie w przededniu wyborów do Sejmu warszawskiego zawitał do Wilna p. wice-premjer Bartel, który wygłosił odczyt o sytuacji gospodarczej Polski.

W odczycie tym p. Bartel nader optymistycznie oceniał sytuację gospodarczą Polski i stwierdził stałą jej poprawę od chwili objęcia rządów przez marszałka Piłsudskiego, przyczem na poparcie swych wywodów przytaczał liczne cyfry statystyczne oraz demonstrował wykresy graficzne.

Nie jest miejsce na polemikę z twierdzeniami p. Bartla na podstawie wszechstronnej analizy przytoczonych przez niego danych, co może w znacznie mniej optymistycznym świetle ukazałoby nam życie gospodarcze Polski.

Pragniemy tylko zwrócić uwagę na to, że o ile chodzi nie o dzielnice państwa polskiego, otoczone szczególną opieką rządu, jak np. Górny Śląsk, Poznańskie, niektóre części b. Kongresówki, lecz o nasz kraj, to optymistyczne wywody p. Bartla są dla nas wprost niezrozumiałe; gdyż, jak to słusznie zaznacza wileński „Cajt” w artykule omawiającym odczyt p. Bartla:

„Optymizm p. Bartla jest może uzasadniony w stosunku do innych części państwa polskiego, ale jeżeli chodzi o Wileńszczyznę, to tu stan życia gospodarczego nie tylko, że nie uległ poprawie, lecz pogarsza się stale, absolutny kryzys naszego życia gospodarczego pogłębia się”.

A pomimo tak katastrofalnej sytuacji życia gospodarczego, t. zw. Kresy Wschodnie, jak pisze dalej „Cajt”

„są przez władze upośledzone w stosunku do innych dzielnic państwa polskiego tak w dziedzinie taryf kolejowych, jak również w dziedzinie obciążenia podatkowego, kredytów i w wielu innych dziedzinach mających wpływ przemożny na nasze życie gospodarcze”.

Dla otrzymania pełnego obrazu ciężkiej sytuacji naszego kraju, należy dodać, jak dalej pisze „Cajt” i to:

„że panuje u nas okropna drożyzna, większa nawet niż drożyzna panująca w Warszawie czy Łodzi, aczkolwiek miasta te pod względem drożyzny należą do pierwszej kategorii”.

Nieraz wskazywaliśmy na nader ciężki stan gospodarczy naszego kraju. Podkreślają to od czasu do czasu i inne pisma miejscowe. Szkoda, że p. Bartel wybierając się do nas z odczytem o życiu gospodarczym Polski, tak mało uwagi zwrócił na warunki ekonomiczne naszego kraju.

Gdyby to uczynił, odczyt jego byłby zapewne w znacznie mniejszej dozie zabarwiony optymizmem.

Ego.

Bibliografja.

V. Zajanczkauskas. *Lietuviu Literaturos Vaidovelis (1400 — 1904)*. Pataisytas leidimas. Vilniuje „Ruch” 1928, str. 176.

Szkoła litewska nie miała dobrego podręcznika literatury litewskiej do czasu ukazania się omawianej książki. Obszerne historie literatury M. Birżyski i Gabrysa nie zupełnie odpowiadały potrzebom szkolnym.

Brakowi temu zaradził ks. W. Zajanczkauskas. Dwa lata temu wydał on swój podręcznik, który w ciągu tak krótkiego czasu doczekał się trzeciego wydania poprawionego.

Do podręcznika swego autor nie wnosi nowych szczegółów, jako wyniku własnych badań, daje tylko samodzielne oświetlenie autorów i okresów literackich, wystrzegając się jednakże zbyt subiektywnych sądów, co stanowi niewątpliwą zaletę. Do zalet podręcznika zaliczyć wypada również jasny wykład, oraz starannie dobrane teksty, mające ilustrować ideologię pisarzy; szkoda natomiast, że autor zamało uwzględnił stronę artystyczną utworów.

Nasunęło mi się pozatem kilka uwag krytycznych, które tu przytaczam.

Autor, omawiając „Odrodzenie narodu litewskiego” (1883—1904) zbyt szeroko rozpisuje się o pismach „Aušra” „Varpas” i innych, które na właściwą twórczość literacką wielkiego wpływu nie wywarły. Rozdziały: „realiści” i „romantycy”, jakkolwiek segregacja została dokonana trafnie, nie zawierają uzasadnienia przynależności pisarzy do każdego z tych dwóch kierunków. Tak samo uważam za uchybienie, że autor za mało uwzględnił, albo wcale pominął wpływy Mickiewicza, Kraszewskiego i innych pisarzy na literaturę litewską.

I jeszcze jedna uwaga ogólna: z podręcznika tego, jak to słusznie ktoś zauważył, bije psychika niewoli. Ucznia trzeba karmić radością życia, a nie pesymizmem.

Pomimo tych usterek podręcznik omawiany jest najlepszy ze wszystkich dotychczas wydanych.

W. Sak.

KRONIKA.

Niekonsekwencja. Sanacyjny „Kurjer Wileński“ podając wiadomość o ukazaniu się w Kownie nowego dziennika litewskiego p. t. „Drogi Narodu“, nadmienia, że jest to organ wybitnie reakcyjny, ponieważ jeden z artykułów wzywa rząd do zlikwidowania wszystkich partij politycznych, będących „wrzodem na zdrowym organizmie państwa litewskiego“. A ten sam „Kurjer Wileński“ usilnie agitował podczas wyborów przeciwko *durnym* i szkodliwym partjom i cieszył się niejednokrotnie, że „mocny rząd“ marszałka Piłsudskiego lekceważy Sejm i podzielone na stronnictwa społeczeństwo. Ale objawy reakcji w Litwie — w Polsce noszą miano sanacji..

Nowe pismo litewskie. Ukazał się Nr. 1 nowego miesięcznika litewskiego p. t. „Vilniaus Szviesa“. Pismo ma charakter popularny i ma za zadanie krzewienie w szerokich kołach społeczeństwa litewskiego ideałów postępu i demokracji. Jako wydawca i redaktor pismo podpisuje dr. D. Olsejko, b. prezes T. Komitetu Litewskiego w Wilnie.

Proces „Hramady“. Rozpoczęty w Wilnie w końcu lutego proces „Hramady“, jak przepowiadają świadomi rzeczy, potrwa zapewne do końca kwietnia lub początku maja. Na czas wyborów zarządono dwutygodniową przerwę. Zaledwie w wigilję przerwy rozpoczęły się zeznania świadków oskarżenia. Składało je dwóch przedstawicieli policji, którzy na niektóre zapytania obrony odmawiali odpowiedzi, zasłaniając się tajemnicą służbową. Prasa polska, zwłaszcza „Słowo“ zamieszcza sprawozdania z rozpraw sądowych — stronicze i tendencyjne, urabiając w ten sposób opinię publiczną.

Jeszcze jedno potwierdzenie. Oddawna już nie jest dla nikogo tajemnicą, że tak zwany „bunt gen. Żeligowskiego“ był zwykłą komedią, inscenizowaną przez Naczelnego Dowództwo armji polskiej. Stwierdza to jeszcze raz ostatnio jeden z zaufanych ludzi marszałka Piłsudskiego ex-major, a obecnie poseł do Sejmu p. Marjan Kościółkowski Wyliczając swe zasługi militarne pisze on w liście do redakcji „Kurjera Wileńskiego“ wyraźnie co następuje:

„W końcu sierpnia 1920 roku otrzymałem od Naczelnego Wodza rozkaz przygotowania drugiej wyprawy wileńskiej. Przy czynnym udziale obecnego wojewody p. Władysława Raczkiewicza, zgrupowałem i uzbroiłem oddziały kresowe, złożone z 363 p. p., 216 p. art jazdy kresowej mjr. Łozińskiego i jazdy kpt. Streleckiego. Po przyłączeniu się 201 p. p. została na rozkaz gen. Żeligowskiego stworzona 7-go października w Ejszyszkach „grupa operacyjna mjr. Kościółkowskiego“, która rozpoczęła marsz na Wilno po przez puszcę Rudnicką, Podiry, Ponary i Porubanek..“

Wyprawa wileńska była więc planowana jeszcze przed zawarciem umowy Suwalskiej!

Jaskiniowiec. „Żaden konserwatysta nie może się cieszyć z „wyzwolenia“ narodów czeskiego, łotewskiego, litewskiego. W szczególności rzekome wyzwolenie Czechów jest metamorfozą monarchji prawowitej, katolickiej w republikę

radyczną i masońską. Jest to dla nas nad wyraz antypatyczne, Niemniej muszą zachowawcy potępić rozbijanie państw historycznych dla urzeczywistnienia teoryj Wilsona..“ Taką oto ciekawą enuncjację, podpisaną literami M. B. P. znajdujemy na łamach „Słowa..“ Autor tego oryginalnego wyznania uważa siebie za konserwatystę, w rzeczywistości zaś jest on zwykłym małałkiem, malującym legitymistyczne ekstrawagancje słynnego wsteczniaka krakowskiego Pawła Popiela, który nie nazywał inaczej Kościuszki, jak buntownikiem.

Pierwszorzędna informacja. Na trzeci dzień po wyjeździe z Wilna poety litewskiego Józefa Tysliawy (o jego pobycie wspominamy na innym miejscu) „Dziennik Wil.“ podał następującą wiadomość:

„W dniu onegdajszym przybył do Wilna jeden z najgłośniejszych współczesnych poetów litewskich Juonas Tyslijan (*sic!*), który wygłosił dwa bardzo ciekawe odczyty w zamkniętym kółku litwinów wileńskich: recital własnych utworów i „Literatura Litwy niepodległej w świetle najnowszych prądów artystycznych Zachodu“. Tyslijan był bardzo gorąco podejmowany przez Wileński Komitet Litewski“.

Ani nazwisko poety, ani jego charakterystyka ani data przyjazdu nie odpowiadają rzeczywistości. A zaznaczyć należy, że oba odczyty Tysliawy w Wilnie zostały urządzone staraniem Związku Studentów Litwinów i że Komitet Litewski zachował się wobec gościa raczej ozięble, niż gorąco, a w każdym razie z żadnym przyjęciem dlań nie wystąpił..

Dzieło Rubensa. Ks. Kan. J. Tumas pisze w „Lietuvos Aidas“.

W prasie zamieszczono już wiadomość o tem, iż poselstwo litewskie w Moskwie odzyskało od „Donskovo Monasteryja“ cudowny obraz Matki Boskiej w Pożajściu i przysłało go do Kowna. Z rozporządzenia Metropolity Litewskiego obraz ten zostanie uroczystie przeniesiony do Pożajścia, prawdopodobnie 17 maja. Tymczasem zaś utworzono komitet do zorganizowania uroczystości i odrestaurowania samego obrazu.

Sam obraz w formie elipsy przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem, otoczoną artystycznie malowanym włankiem z róż. Brzegi obrazu zniszczone. Cały obraz przyklejony do płótna, również zniszczonego. Tło dokoła figur nabite gwoździemi, z których niektóre pozostały dotąd. Są to ślady po barbarzyńcach, którzy umyślili „ozdobić“ ten piękny obraz zwyczajną posrebrzaną blachą.

Odrestaurowanie obrazu będzie polegało na tem, iż oczyści się go od warstwy kurzu, który nagromadził się w ciągu ćwierci wieku, naprawi uszkodzenia, naklei na nowe mocne płótno, przymocuje do nowej tablicy i umieści pod gładkiem szkłem. Ramy zaklei się na glucho, aby zabezpieczyć obraz od wilgoci. Pozłocenie starych ram powierzono p. Zienkiewiczowi, odrestaurowanie zaś samego obrazu p. Rudolffowi w Kownie.

Po otrzymaniu obrazu p. Rudolff stwierdził, iż jest to obraz pędzla Pawła Rubensa nieoszacowanej wartości (zdaniem restauratora wartość jego sięga 30.000 dolarów). Wianek dokoła obrazu namalował Jan Breigel de Velur.

Od Administracji.

Tym odbiorcom, którzy nie wnieśli przedpłaty na rok bieżący, będziemy zmuszeni od kwartału wstrzymać wysyłkę pisma.

Treść numeru: Per fas et nefas. K. W. — Teorja i rzeczywistość. — E. Łopaciński. — Niebezpieczny eksperyment. — Licz. Z mego notatnika. — Ego. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Kronika. — Odcinek. Prof. J. Baudouin de Courtenay. Rosja, Białoruś i Ukraina.